




KATARZYNA KUCZYŃSKA-KOSCHANY

 <https://orcid.org/0000-0002-1671-2278>

*Instytut Filologii Polskiej, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu*

## Rwanda z reportaży Jeana Hatzfelda – czytana przez różnie sformułowane definicje ludobójstwa

Rwanda of Jean Hatzfeld's Reportages –  
Read through Various Formulations of Genocide

**ABSTRACT:** The present essay reflects upon the outstanding, from the reporter's craft point of view, and unprecedented when it comes to empathy (which sometimes borders on European, colonial complicity) books by Jean Hatzfeld (born 1949), which consist of five volumes on Rwanda: *Dans le nu de la vie. Récits des marais rwandais* (2000), *Une saison de machettes* (2002), *La stratégie des antilopes: récits* (2007), *Engelbert des collines* (2014), *Un papa de sang* (2015).

Various definitions of genocide (starting with the notion itself, authored by criminal lawyer, a Polish Jew Rafał Lemkin (1900–1959)), that were also formulated *ad hoc* in works of art (the case of a feature film by Joanna Kos-Krauze and Krzysztof Krauze *Ptaki śpiewają w Kigali* [Birds Are Singing in Kigali]) prove to be a kind of Ariadne's thread.

Embedding Hatzfeld's reportages in the context of the notion of genocide aims at broadening the field of associations for both, the narrator himself and his Rwandan interlocutors, who sporadically and comparatively/by way of comparison refer to the Shoah.

**KEY WORDS:** Rwanda, genocide, Jean Hatzfeld, reportage, narration

Zło, będziesz moim dobrem.

J. Milton: *Raj utracony*<sup>1</sup>

## Ptaki śpiewają w Kigali

W filmie pod takim właśnie tytułem w reżyserii Joanny Kos-Krauze i Krzysztofa Krauzego urzędnik polskiego ministerstwa mówi do ornitolożki próbującej zdobyć polskie obywatelstwo dla Claudine, ocalałej przyjaciółki, Rwandyjki: „Nie zabija się miliona ludzi bez powodu”. Anna Keller odpowiada, że zna powód – „Takie białe chujki jak Pan ustawiły to ludobójstwo, tyle że wykształcone na Sorbonie”<sup>2</sup>. (Podobnie mówił wcześniej o kształceniu ludobójców na europejskich uniwersytetach Marek Edelman).

Tu można by długo rozwodzić się na temat kolonialnych korzeni afrykańskiego ludobójstwa, mówić o dowodach osobistych z pieczętkami „Tutsi” i „Hutu”, wymyślonych przez belgijskie władze Rwandy. O wyostrzeniu poczucia przynależności plemiennej, które zaczynało przypominać rywalizację nacji. Nie zrobię tego. Zainteresowało mnie w ciszy po rwandyjskiej Zagładzie – bo o tym, o niemożliwej żałobie po ludobójstwie, o ptakach, które przestały śpiewać, o braku ich życiodajnego jazgotu, jest ten film – permanentne usprawiedliwianie zabójców, właściwe, jak się zdaje, wszelkim ludobójstwom. I magiczna fraza, która pada też w przytoczonej rozmowie: „To jest bardziej skomplikowane”.

To w ogóle nie jest skomplikowane. Zabija się milion ludzi bez powodu (Rwanda). Albo półtora miliona (rzeź Ormian). Albo sześć milionów (zagłada Żydów). A potem, przedtem i w trakcie znajduje się powody. Że karaluchy, że światowy spisek, że zagrażają żywotnym siłom mądrzejszych, lepszych, piękniejszych. Samousprawiedliwienie – widoczne w filmie w rozmowie Claudine-ofiary z cynicznym doktorem Bitero (on sam, jego żona i dzieci są też bohaterami książki Jeana Hatzfelda), typowym „sprawcą zza biurka” – staje się tworzywem wszelkich późniejszych usprawiedliwień.

Czasem o grozie rwandyjskiego ludobójstwa próbuje się mówić przez pryzmat tempa – cytuję fragment szkicu Magdy Hueckel i Tomasza Śliwińskiego pt. *Notatki z podróży. Ruanda* – „Szacuje się, że w sto dni w całej Ruandzie zabito około miliona mieszkańców kraju, co daje średnio jedną osobę zabita co 8,64 sekundy. 80% ofiar zginęło podczas pierwszych 6 tygodni. Tempo zabijania było większe niż w nazistowskich obozach zagłady”<sup>3</sup>. Nie myślę, że to bardzo

<sup>1</sup> J. MILTON: *Raj utracony*. Przeł. M. SŁOMCZYŃSKI. Kraków–Wrocław 1985, s. 88 (ks. 4, w. 149).

<sup>2</sup> *Ptaki śpiewają w Kigali*. Reż. i scen. J. KOS-KRAUZE, K. KRAUZE. Polska 2017, 0:30:58 (rozmowa głównej bohaterki, Anny Keller, granej przez Jowitę Budnik, z przedstawicielem rządu polskiego).

<sup>3</sup> M. HUECKEL, T. ŚLIWIŃSKI: *Notatki z podróży. Ruanda*. W: *Kulturowe wymiary ludobójstwa*. Red. R.F. MUNIAK. Łódź 2012, s. 104.

ważne. Owszem, pobudza wyobraźnię (maczetą ścina się szybciej). Zwłaszcza aptekarskie wyliczanie ułamków sekund budzi mój sprzeciw. Czy zabijanie w komorach gazowych jest bardziej ludobójstwem, czy zabijanie pogromowe jest nim mniej (przypomnę, że w Szczuczynie zabito rabina narzędziami z rzeźni)?

Wyrachowane czy „gorące”, metodyczne czy spontaniczne – ludobójstwo pozostaje ludobójstwem. Zabija się milion ludzi bez powodu. Powody czy usprawiedliwienia się znajdują: bo byli wysocy (radiowy kryptonim ludobójstwa w Rwandzie brzmiał: „ściągć wysokie drzewa” – Tutsi są wyżsi od Hutu, co nie przeszkadzało zabić kilkudziesięciu tysięcy niskich Hutu, zbyt mało gorliwych w procederze mordowania), bo mieli krowy, bo ktoś ich faworyzował.

Ludobójstwo mieści się od bardzo dawna, może od początku, w zakresie zła czynionego przez ludzi, tyle że w XIX i XX wieku „udoskonalono” metody przeprowadzania tego procederu i znaleziono usprawiedliwienia w ideologiach.

Moja teza jest od dawna ta sama i w gruncie rzeczy zupełnie nie-odkrywcza: najlepszą metodą badania ludobójstwa jest, była i najprawdopodobniej będzie – literatura. Literatura mówi o śmierciach i ocaleniach pojedynczych, imiennych. Literatura, zwłaszcza tzw. literatura dokumentu osobistego (termin Romana Zimanda), czyli diariusze, raptularze, pamiętniki, listy, a także literatura dokumentująca, czyli przede wszystkim reportaże. Osobną zasługę ma tu poezja. „Moja głowa była Żydem”<sup>4</sup> – powiada Białoszewski. „Ocalałem prowadzony na rzeź”<sup>5</sup> – wyznaje Różewicz. Do grona „pomocników śmierci”, „nieobrzezanych” wpisuje samego siebie Miłosz<sup>6</sup>.

### Reportaże Hatzfelda – fenomen wielostronnego definiowania ludobójstwa

Od dłuższego czasu zajmuję się interpretacyjnie reportażami z Rwandy Jeana Hatzfelda, wydanymi w książkach: *Nagość życia. Opowieści z bagien Rwandy* (tłum. polskie – 2011; wyd. franc. – *Dans le nu de la vie. Récits des marais rwandais*, 2000), *Sezon maczet* (tłum. polskie – 2012; wyd. franc. – *Une saison de machettes*, 2002), *Strategia antylop* (tłum. polskie – 2009; wyd. franc. – *La stratégie des antilopes: récits*, 2007), *Engelbert z rwandyjskich wzgórz* (tłum. polskie – 2015; wyd. franc. – *Engelbert des collines*, 2014) i *Więzy krwi* (tłum. polskie – 2017; wyd. franc. – *Un papa de sang*, 2015).

<sup>4</sup> M. BIAŁOSZEWSKI: „Oho” i inne wiersze opublikowane po 1980 roku. Warszawa 2000, s. 11.

<sup>5</sup> T. RÓŻEWICZ: *Ocalony*. W: TENŻE: *Utwory zebrane*. T. 7: *Poezja I*. Wrocław 2005, s. 21.

<sup>6</sup> C. MIŁOŚZ: *Biedny chrześcijanin patrzy na getto*. W: TENŻE: *Wiersze wszystkie*. Kraków 2011, s. 211.

Jest to – w tej chwili – pięcioletnie studium szczególnego ludobójstwa, mającego cechy wspólne z zagładą Żydów, lecz też z innymi ludobójczymi rzeziąmi, a także z tym, co zazwyczaj określa się w Europie i Rosji mianem pogromów (samo słowo, jak wiadomo, jest etymologicznie rosyjskie). Chciałabym skonfrontować rozważania francuskiego autora i jego rozmówców (zarówno ofiar, świadków, sprawców, jak i dzieci wszystkich uczestników ludobójstwa) z tworzonymi na użytek tych dialogów definicjami ludobójstwa.

Na temat trzech pierwszych tomów Hatzfelda powstał bardzo dobry artykuł Anny Roszman *Literacka poetyzacja obrazu ludobójstwa w Ruandzie (na przykładzie reportaży Jeana Hatzfelda)*<sup>7</sup>. Ustaleniami autorki tego tekstu będę się posiłkować także w odniesieniu do dwu kolejnych książek tego pisarza. Najpierw postaram się te rozpoznania pokrótce zreferować.

Roszman dostrzega podstawowe problemy reprezentacji w reportażach Francuza w powiązaniu z cechami literatury *non-fiction* i wybranego przez Hatzfelda gatunku, który zalicza do „szeroko pojętej historiografii” (LPOL, 137). Autorka trafnie odróżnia estetyzację przedstawienia, waloryzowaną raczej negatywnie (na przykład za Izabelą Kowalczyk<sup>8</sup>), od poetyzacji, którą rozumie następująco: „Tekst reporterski może być jednocześnie piękny. Nie oznacza to jedynie, że jest »złożony według zasad sztuki pisarskiej«, ale że jest »piękny« w rozumieniu oddziaływania na emocje czytelnika na takiej zasadzie, jak oddziałują na niego tropy, z których skonstruowana jest poezja” (LPOL, 137). Badaczkę interesuje „właśnie ładunek poetycki tekstu” (LPOL, 137) – innymi słowy to, co w komunikacyjnej teorii dzieła literackiego nazwać by można (za Jakobsonem) funkcją poetycką/autoteliczną (skierowaną na samą siebie). Uwagi Roszman – polonistki, iberystki, psycholożki i kulturoznawczyni – są odkrywcz:

To właśnie literacka konstrukcja reporterskiej relacji, jej dramaturgia, jej widziany z dalszej perspektywy harmonijny szkielet, są tym, co zatrzymuje uwagę czytelnika, co sprawia, że czyta on reportaż nie tylko w celach poznawczych, jak podręcznik historii, ale też dla pewnego rodzaju poruszenia emocjonalnego wywołanego przez określone środki artystyczne mniej lub bardziej charakterystyczne dla danego gatunku literackiego. Teksty Hatzfelda są dziełami artystycznymi, ponieważ w języku jako systemie istnieje zawsze pewien poetycki potencjał [podkr. – K.K.K.]. Co więcej reportaż jest zbiorem wielu głosów, czyli wielu sposobów wykorzystania języka.

LPOL, 137–138

<sup>7</sup> A. ROSZMAN: *Literacka poetyzacja obrazu ludobójstwa w Ruandzie (na przykładzie reportaży Jeana Hatzfelda)*. W: *Kulturowe wymiary ludobójstwa...*, s. 135–148. Dalej jako LPOL, wraz z numerem strony.

<sup>8</sup> I. KOWALCZYK: *Estetyzowanie Holocaustu?* „Artmix” 2008, nr 18 (8). Dostępne w Internecie: <http://www.obieg.pl/artmix/4139> [data dostępu: 20.06.2020].

I tak można by reportaże Hatzfelda – dodam od siebie – czytać, nie tylko wykorzystując teorię komunikacyjną dzieła literackiego i tzw. teorię języka poetyckiego, lecz także Bachtina.

Wielogłosowość jest ważna, zwłaszcza w odniesieniu do tego, czego nie waham się nazwać autorską odmianą gatunkową reportażu, w wersji autora pięcioksięgu rwanadyjskiego: pierwszy (2000) to reportaż (etymologiczny, powtórne oględziny miejsca zbrodni); drugi (2002) – rozmowy ze sprawcami, więźniami z Rilimy; trzeci (2007) – rozmowy z ocalałymi; czwarty (2014) to swego rodzaju studium przypadku – opowieść o dalszych losach jednego z tych, którzy przeżyli, potomka ostatniego króla Rwandy (w narracji pierwszoosobowej, w świecie w granicach „ja”); piąty (2015) poświęcony jest „tatusiom krwi” i drugiemu pokoleniu – bezradnemu po stronie Hutu (związanego silnie regułami patriarchy, posłuszeństwa). Francuski reporter nie napisał jeszcze części o „białych chujkach”, o tym, skąd się wzięło poczucie drażniącej różnicy Tutsi i Hutu, oraz o panicznych ucieczkach *muzungu* (białych, dosłownie: „tych, którzy zajęli miejsce”) z Rwandy w 1994 roku. To będzie – tak przewiduję – szósta część rwanadyjskiego cyklu (swego rodzaju spojrzenie w lustro reprezentanta Europejczyków jako kolonizatorów Afryki).

Istotne u Hatzfelda są tytuły tomów – jako szczególne komunikaty naddane. Anna Roszman pisze:

Bardzo ważne jest, że Hatzfeld czerpie tytuły swoich książek z wypowiedzi bohaterów, co uznać można za oddanie tym ludziom symbolicznego hołdu. To podkreślenie, że tylko ci, którzy przeżyli ludobójstwo, po jednej lub po drugiej stronie, mają prawo je nazywać. Europejczyk próbuje wyobrazić sobie ludobójstwo, ale nie ma możliwości wzbicia się ponad wyobrażenie, doświadczenia go w sposób namacalny. Ludobójstwo jest dla Hatzfelda abstrakcyjne, niekonkretne. Wysłuchanie ocalonych to próba konkretyzacji wyobrażenia. Przejęcie modeli językowych, którymi ocaleni posługują się do opisanego zdarzeń, pozwala zbliżyć się do faktów.

LPOL, 145

„W nagości życia. Opowieści z rwanadyjskich bagien” – tak brzmi literalne tłumaczenie tytułu pierwszego tomu reportaży Hatzfelda. Ów okolicznik miejsca (po francusku z subtelnym współbrzmieniem) jest o wiele bardziej dojmujący niż (nieco wyabstrahowana, jakby wyjęta z podręcznika ontologii) *Nagość życia* (tak po polsku). Drugi tom to *Sezon maczet*<sup>9</sup>, wzięty ze słów uwiecznionych zabójców, ale także z francuskojęzycznej (i ich, i autora) edukacji – jako jedna z wielu parafraz *Sezonu w piekle*? Rozmówcy Hatzfelda – nie tylko w tym tomie zresztą – mówią często o maczetach jako o cezurze (to było „przed maczetami”,

<sup>9</sup> W polskim wydaniu tytuł oryginału jest zapisany błędnie jako „Une saison **du** machettes”, zamiast poprawnego (co porównywałam z edycjami francuskimi) „Une saison **de** machettes”.

to było „po maczetach”); jest to również elipsa ludobójstwa czy też jego kryptonim (a, co ciekawe, nie eufemizm<sup>10</sup>). *Strategia antylop*, tom trzeci, który w Polsce czytaliśmy jako pierwszy (inna była chronologia ukazywania się tych książek na naszym rynku wydawniczym), ma tytuł fenomenalny, odnosi się bowiem do sposobu, w jaki uciekali ci, na których polowano – uciekali jak antylopy przed drapieżnikami, klucząc i biegnąc bardzo szybko (to właśnie nagle zwroty ciała, lekkość, gibkość i prędkość najczęściej ratowały im życie). Eugenie, ocalała, mówi: „Wcześniej w ogóle nie umiałam biegać, uprawiałam rolę. Na wsi nigdy nie miałam okazji do biegania. Rwandyjskiej kobiecie nie wypada biegać, mężczyzna mógłby się gniewać. A jednak w Kayumbie biegałam z młodymi ludźmi i nigdy nie dałam się wyprzedzić. To było polowanie, pędziło się zygzakiem po lesie, skakało przez trupy”<sup>11</sup>. Tom czwarty, po francusku dosłownie: „Engelbert ze wzgórz” (słowo „rwandyjskich” dodano w polskim przekładzie chyba niepotrzebnie, ponieważ wyrażenie przyimkowe to jakby nazwisko/przezwisko bohatera), opowiada o jednej osobie, królewskim filozofie, ocalałym poliglocie i erudycie, który zbliznia się<sup>12</sup> ze światem, choć nie można powiedzieć, że się na ten świat godzi; pustelnik i błazen – opisany wspaniale, w pierwszym tomie Hatzfeld mówił o nim: „Engelbert, którego nie sposób opisać i którego, gdyby nie istniał, należałoby stworzyć”<sup>13</sup>. „Tatuś krwi” (*Un papa de sang* – z rodzajnikiem nieokreślonym, co znaczące, ponieważ wskazuje na paradygmat) to po polsku *Więzy krwi*, frazeologicznie poprawne, ale niedające do myślenia (ponieważ to ojcowie najczęściej zabijali i dzieci, zwłaszcza synowie, sprawców nie wiedzą, jak ich zapytać o zabijanie i czy w ogóle wolno, a bez tej wiedzy nie potrafią żyć). W drugim pokoleniu narracja łąta rodziny ocalałych, a rozbija więzy potomków tych, którzy zabijali. Zdarzają się, na prawach wyjątku, ekspiacyjne małżeństwa mieszane Tutsi i Hutu (ale raczej tych Hutu, których nazwać by trzeba „sprawiedliwymi”). Najczęściej są to związki ratującego i uratowanej (płeć odgrywa istotną rolę) – dzieje się to jednak w pierwszym pokoleniu; w drugiej generacji widać raczej załężnię przyszłego ludobójstwa, dlatego że dziewczyny Tutsi nie chcą tworzyć rodzin z chłopakami Hutu – wcale, a chłopcy Hutu nie mają nic przeciw żonom Tutsi, pod warunkiem że te nie będą pytać o przeszłość. Drugie pokolenie to sytuacja patowa.

<sup>10</sup> Czarne eufemizmy – czyli eufemizmy dezinformujące – należą do wyposażenia wszystkich systemów totalitarnych, czyli *ex definitione*: ludobójczych.

<sup>11</sup> J. HATZFELD: *Strategia antylop*. Przeł. J. GISZCZAK. Wstęp O. STANISŁAWSKA. Wołowiec 2012, s. 56. Dalej jako SA, wraz z podaniem strony.

<sup>12</sup> Zob. K. KUCZYŃSKA-KOSCHANY: *Blizny po bliźnim, blizny po sobie samym w poezji Ryszarda Krynickiego*. W: TAŻ: *Interlinie w ciemności. Jednak interpretacja*. Kraków 2012, s. 15–29.

<sup>13</sup> J. HATZFELD: *Nagość życia. Opowieści z bagien Rwandy*. Przeł. J. GISZCZAK. Wołowiec 2011, s. 96. Dalej jako NŻ, wraz z podaniem strony.

## „Ludobójstwo”: słowo ze szkoły

Definiowanie ludobójstwa sięga czasu sądenia sprawców zagłady Żydów. Polski prawnik Rafał Lemkin, studiujący obydwu wcielenia dwudziestowiecznego totalitaryzmu, już w międzywojniu na V Konferencji Międzynarodowego Biura Unifikacji Prawa Karnego w Madrycie w 1933 roku przewidział wiele wydarzeń kolejnej dekady, a potem (od 1940 roku) hitleryzm; definicję ludobójstwa ukuł jako pierwszy (w roku 1944)<sup>14</sup>. Drugie źródło to konwencja Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Miałam ostatnio możliwość zajrzenia do pierwodruku słynnego wiersza Czesława Miłosza pt. *Biedny chrześcijanin patrzy na getto*. Zastanowiło mnie, że tytuł tego przenikliwego, wstrząsającego utworu poetyckiego brzmiał pierwotnie: *Biedny chrześcijanin patrzy na rzeź ghetta*. Chodzi o słowo „rzeź”. Dlaczego poeta je usuwa. Być może samo słowo „getto” już dziś wystarcza. Ale na samym początku – w roku 1943 (pierwodruk w londyńskim czasopiśmie ukazującym się po polsku) – trzeba było powiedzieć jasno: rzeź getta. Nie było słowa bardziej precyzyjnego. To było słowo wzięte z rzezi Ormian (alibi Hitlera w sierpniu 1939 roku); i słowo wzięte z rzeźni. (Ci, co zabijali kurczaki, kozy, krowy, sprawniej i wydajniej zabijali ludzi – to była kwestia wyćwiczenia pewnego gestu – co do tego zgodni są wszyscy więźniowie z Rilimy, z którymi rozmawia Hatzfeld).

Wspominam o przygodach Miłoszowego tytułu nie tylko dygresyjnie. To, jakie słowo określa masowe mordy, nie jest bez znaczenia. Samo słowo „ludobójstwo” jest słowem chłodnym, uniwersalnym, doskonale opisującym równie dobrze zabijanie maczetami, jak cyklonem „B” czy strzałem w tył głowy. Nie oddaje specyfiki takiego, a nie innego zabijania (o którą to specyfikę, inną – przy wszystkich możliwych podobieństwach – pyta literatura). Jeden ze sprawców, Jean-Baptiste Murangira, mówi: „Nigdy nie słyszałem słowa ludobójstwo, kiedy trwały rzezie. Usłyszeliśmy je dopiero z ust zagranicznych dziennikarzy i członków organizacji humanitarnych [...]. To prawda: między sobą nigdy go nie wymawialiśmy. Wielu nie znało nawet znaczenia słowa »ludobójstwo«. [...] Ludzie wiedzieli, co mają do roboty, i nie było potrzeby, żeby to nazywać”<sup>15</sup>.

Ludobójstwo jest „słowem ze szkoły”, mówi bohaterka najnowszego tomu Hatzfelda, rolniczka Hutu Consolée Murekatete (w dzisiejszych szkolnych programach nauczania używa się określenia „ludobójstwo na Tutsi”<sup>16</sup>):

<sup>14</sup> Na ten temat pisze obszernie, podając także bogatą bibliografię, Berel LANG. Zob. TENŻE: *Nazistowskie ludobójstwo. Akt i idea*. Przeł. A. ZIĘBIŃSKA-WITEK. Lublin 2006, s. 30–52 (rozdziały: *Idea jako historia; Ludobójstwo jako zasada; Forma intencji*).

<sup>15</sup> J. HATZFELD: *Sezon maczet*. Przeł. J. GISZCZAK. Wołowiec 2012, s. 231. Dalej jako SM, wraz z podaniem strony.

<sup>16</sup> J. HATZFELD: *Więzy krwi*. Przeł. J. GISZCZAK. Wołowiec 2017, s. 151. Dalej jako WK, wraz z podaniem strony.

W tamtych czasach [po powrocie Hutu z Konga – w roku 1996 – K.K.K.] ludzie mówili o wojnie. Przez długie lata przywykliśmy używać słów „wojna”, „*intambara*” albo „*rzeź*”, „*ubwicynai*” i w gruncie rzeczy nie rozumieliśmy, co znaczy słowo „ludobójstwo”. Nie chcieliśmy myśleć w ten sposób. W naszej rodzinie dzieci przyniosły to słowo ze szkoły.

WK, 163

I tu trzeba też pomyśleć o rolach społecznych podczas trwania ludobójczych polowań. Ocalali i ich dzieci mówią inaczej o ludobójstwie, inaczej – sprawy i ich potomstwo. Szczególne są świadectwa żon sprawców, w zależności od stopnia (także emocjonalnego) uczestnictwa w działaniach mężów. Wszechobecne i wielostronne zależności patriarchalne. Jedna z żon, Jacqueline Mukamana, mówi: „To mnie trapiło, że Fugence był zamieszany [podkr. – K.K.K.] w rzemie. [...] Cóż mam rzec? Czy żona może ganić swojego męża?” (WK, 142).

A jednak wszyscy – od pierwszego tomu rwandyjskiego pięcioksięgu – próbują nazwać ludobójstwo („[...] nieludzki plan wymyślony przez ludzi, zbyt szalony i metodyczny, by go zrozumieć” – NŻ, 11; „Ludobójstwo popycha do izolacji ludzi, którzy nie zostali popchnięci do śmierci” – NŻ, 147; „Ludobójstwo to nie byle chwast, wyrosły na dwóch czy trzech cienkich korzonkach, tylko na węźle korzeni, które długo gnily pod ziemią i nikt ich nie zauważył” – NŻ, 161), odróżnić je od wojny (ocalała chłopka ze Wzgórza Maranyundo Christine Nyaransabimana mówi: „Ludobójstwo to coś więcej niż wojna, ponieważ zamiar zawsze pozostanie, nawet jeśli tym razem to się nie powiodło” – NŻ, 116; „Ludobójstwo to nie jakaś wyjątkowo krwawa i okrutna wojna. To projekt eksterminacji” – NŻ, 11 – tak pisze Olga Stanisławska we wprowadzeniu do *Nagości życia*), porównać z zagładą Żydów („W Rwandzie przez trzy miesiące wycinało się ludzi, a biali przysłali tylko dziennikarzy, by mogli fotografować. Biali odnoszą się tak samo nieufnie do Tutsi jak nie-Żydzi do Żydów [podkr. – K.K.K.]. Z założonymi rękami patrzyli, jak umierają, prawie do ostatniego, oto cała prawda. Oto prawdziwe porównanie ludobójstw [...]” – NŻ, 134; Édith Uwaniligira, 34 lata, nauczycielka i szkolna księgowa z Nyamaty Gaatare), zapytać o jego źródła („Ale przypadek Rwandy wykracza poza afrykańskie zwyczaje. Afrykanin zabija ze złości czy dokuczliwego głodu. [...] Nie wiem, kto zasiał ideę ludobójstwa. Nie, nie mówię, że to byli kolonizatorzy. Naprawdę nie wiem, kto, lecz nie był to Afrykanin” – NŻ, 148). A także zobrazować – dać metaforyczny, unaoczniający ekwiwalent: „Ludobójstwo to film, który co dzień przepływa przed oczami tego, kto ocalał, i nie zda się na nic przerywać go przed końcem” (NŻ, 174) – mówi Sylvie Umubyeyi, 34-letnia asystentka socjalna z Nyamaty. Dla niej – pracującej z ocalałymi dziećmi – ludobójstwo to „nie-miejsce”: „Gdy w jakiejś spokojnej chwili myślę o ludobójstwie, zastanawiam się, gdzie umieścić je w egzystencji, lecz nie widzę takiego miejsca” (NŻ, 185).



## Raczej frazy zostają

Reportażysta zachowuje taki porządek zapisu: imię, nazwisko, zajęcie, miejsce, los, *récit*, i mówi o „prawdzie ich relacji, rzeczy najistotniejszej, gdy próbujemy zrozumieć ludobójstwo” (NŻ, 141). Z wypowiedzi rozmówców Hatzfelda zostają frazy, narracyjne okruciny, u ocalałych są to metafory, poetyckie obrazy, u sprawców zaś – reguły *quasi*-wojskowe, dyskurs łowiecki i męskie pragnienie homospołeczne:

(I) „Ale najbardziej lubię posiedzieć sobie na podwórzu kościoła. W miejscu, gdzie uniknąłem rzezi [podkr. – K.K.K.]” (NŻ, 19; Cassius Niyonsaba, 12 lat, uczeń, Wzgórze N’tarama).

„W kościele widziałem, że w ludzkim sercu okrucieństwo może zastąpić życzliwość szybciej niż przychodzi gwałtowna ulewa. Ta myśl mnie męczy i odbiera mi spokój” (NŻ, 20; Cassius Niyonsaba, 12 lat, uczeń, Wzgórze N’tarama).

(II) „Ci więźniowie to bardzo kłopotliwa sprawa. Jeśli zamknie się w więzieniu całą nienawiść morderców, nigdy nie będzie mogła wyschnąć na powietrzu [podkr. – K.K.K.]. Ale jeśli pozwoli się jej wydostać na plantacje bananów, rzezie znowu się zaczną” (NŻ, 30; Jeannette Ayinkamiye, 17 lat, chłopka i szwaczka, Wzgórze Kinyinya (Maranyundo)).

(III) „[...] przepaść nieporozumienia będzie odtąd dzielić tych, którzy kładli się na bagnach, i tych, którzy nigdy tego nie robili; na przykład pana i mnie” (NŻ, 37; Francine Niytegeka, 25 lat, handlarka i chłopka, Wzgórze Kibungo).

(IV) „My próbowaliśmy czasem pochować bliskich zmarłych, ale bardzo rzadko było to możliwe, bo nie mieliśmy chwili spokoju. Nawet te zwierzęta, które mogłyby ich zjeść, uciekły przed hałasem podczas zabijania” (NŻ, 47; Janvier Munyaneza, 14 lat, pasterz, Wzgórze Kiganna (Kibungo)).

(V) „Pokrzepiali się trunkami i jedli krowy, bo zabijali je tak samo jak ludzi. To były naprawdę spokojne i dobrze zorganizowane masakry” (NŻ, 68; Angélique Mukamanzi, 25 lat, chłopka, Wzgórze Rwankeli (Musenyi)).

(VI) „Człowiek kryje w sobie tajemnicze powody, dla których chce przeżyć. Im więcej nas umierało, im bardziej byliśmy gotowi na śmierć, tym szybciej biegaliśmy, by zyskać choć chwilę życia. Nawet ci, którzy mieli obcięte nogi i ręce, prosili o wodę, żeby przetrwać choć godzinę dłużej. Nie potrafię wyjaśnić tego fenomenu. To nie jest zwierzęcy odruch, ponieważ zwierzę chce żyć dlatego, że nigdy nie jest pewne, że umiera, nie wie, co znaczy śmierć. W naszym wypadku było to straszliwe, pierwotne pragnienie, jeśli mogę się tak niezręcznie wyrazić” (NŻ, 82; Innocent Rwililiza, 38 lat, nauczyciel, Centrum Nyamaty).

(VII) „Owijaliśmy nasze łęki liśćmi ciszy” (NŻ, 143; Berthe Mwanankabandi, 20 lat, chłopka, Wzgórze Rugarama (Kanzenze)).

(VIII) „Zasadą numer jeden było zabijanie. Zasady numer dwa nie było” (SM, 13; Pancrace Hakizamungili).

- (IX) „Wszyscy na równi byliśmy zatrudnieni do jednego dzieła zabicia wszystkich karaluchów” (SM, 18; Élie Mizinge).
- (X) „Oczy tego, którego się zabija, są nieśmiertelne, jeśli napotkasz je w momencie śmierci. Mają straszliwy, czarny kolor” (SM, 25; Pancrace).
- (XI) „Upadł przede mną, wbiłem mu *inkotę* w plecy. Wyostrzony brzeszczot do zabijania bydła, który wziąłem rano” (SM, 25; Alphonse Hitiyaremye).
- (XII) „Nie wiem, czy może pan to zrozumieć. Rozpoznałem kogoś, kogo nie znałem. To była pierwsza osoba, którą zabiłem. Mój wzrok i myśli całkiem się pogubiły” (SM, 27; Jean-Baptiste Murangira).
- (XIII) „To było dla mnie ciekawe, zobaczyć, jak dzieci upadają bezgłośnie. To wyglądało nawet dość zabawnie. [...] Teraz zbyt często wraca do mnie wspomnienie tej dwójki dzieci, do których strzelałem jakby dla zabawy” (SM, 28; Adalbert Munzigura).
- (XIV) „To było męczące i bardzo zajmujące, jak jakaś niespodziewana rozrywka. [...] przy okazji tych morderstw nie dostrzegłem nawet tego czegoś, co miało zmienić mnie w zabójcę” (SM, 29–30; Léopold Twagirayezu).
- (XV) „Rwandyjczyk od dzieciństwa jest oswojony z maczetą. [...] Ten sam gest dla różnych celów, wykonywany bezbłędnie. Żelazu jest obojętne, czy używasz go, żeby ściąć gałąź, zwierzę czy człowieka. W gruncie rzeczy człowiek jest jak zwierzę, tniesz go w głowę czy w szyję i zaraz upada” (SM, 39; Elie).
- (XVI) „Każdy zabijał, jak umiał, jak czuł, w swoim własnym tempie. Nie było żadnych wyraźnych wskazówek, jak należy to robić – byle nie ustawać” (SM, 39; Pio Mutungirehe).
- (XVII) „Zbyt trudno jest nas sądzić, gdyż to, co zrobiliśmy, przekracza możliwości ludzkiej wyobraźni” (SM, 197; Fulgence Bunani).
- (XVIII) „Widzieliśmy ciała, które rozbierano, psy zjadające trupy, dziewczyny, które gniły z kijem między nogami. Byli częścią pejzażu, jak drzewa i cała reszta. Ludobójstwo zabiło świętość śmierci w Rwandzie” (SA, 113; Sylvie Umubyeyi).
- (XIX) „Ludobójstwo trzeba fotografować, zanim zaczną się rzezie. By pokazać przygotowania, twarze przywódców, stosy maczet, ciche przyzwolenie francuskich żołnierzy czy belgijskich księży, starannie opracowaną taktykę ekspedycji. [...] Ludobójstwo można też fotografować po fakcie. Pokazywać trupy, znękaną twarz ocalonych, aroganckie czy zawstydzone oblicza zabójców, kościoły pełne kości, ucieczki do Konga, do Kanady, więzienia czy oficjalne zagraniczne delegacje odwiedzające Miejsce Pamięci. [...] Ale sekrety ludobójstwa należą do ocalonych, to oni muszą je w sobie nosić, tego nie dzieli się z byle kim” (SA, 107–108; Innocent Rwililiza).
- (XX) „Ścinanie maczetą sąsiadów na oczach swych pobratymców to zbyt widoczny gest, by nie naznaczył myśli już na zawsze. [...] Ani dziki łowca, ani jego zwierzyna nie pozbędą się odrazy, która może odżyć w dowolnej chwili” (WK, 240; Sandra Isimbi, córka ocalałej Tutsi).

## Coda

Kobieta, która przed rzezią nie mogła mieć dzieci (a „dla rwandyjskiej kobiety nie mieć dzieci to prawdziwy dramat” – SA, 67), potem rodzi ich sześcioro. Nie wie, jak o tym mówić (pierwsze rodzi się dziewięć miesięcy po eksterminacji), ma poczucie niestosowności: „Ludobójstwo obdarzyło mnie szczęściem, mam na myśli dzieci [podkr. – K.K.K.]. Jednak wiem, że nie mogę mówić o tym normalnie, przez szacunek dla zmarłych” (SA, 67).

Ludobójstwo upersonifikowane, jak monstrum, jak wieloryb, jak Bóg z *Księgi Hioba*. Odbiera i obdarza. W tej kolejności.

Hatzfeld pisze: „Tym, co niepojęte w ludobójstwie, nie jest groza, odraza. Dlaczego miałyby tak być? Niepojęte jest zniszczenie części wspomnień wraz ze zgładzeniem ludzi” (SA, 173). Niemożliwa jest praca nad pamięcią wobec milczenia ofiar, poczucia niestosowności przeżycia u ocalałych i – przede wszystkim – wobec wylewności zabójców (SA, 176), ich logorei, upodobania do narracji. Ofiary, zauważa Hatzfeld, boją się mówić, ponieważ wraca śmiercionośny czas. A kiedy mówią – mówią „ja”. Sprawcy muszą mówić, nie mogą się powstrzymać, mimo że boją się konsekwencji wyznań, słów samooskarżających. Dlatego mówią „my” – poczucie wspólnoty zabijania niweluje osobistą odpowiedzialność.

Autorefleksja uczestników wskazuje na nieodwracalność ludobójstwa.

Zabójca mówi: „Zabijać bez wahania, nawet nie dbając o to, że ubrudzisz się błotem czy krwią. Zabijać, nie stawiając sobie żadnych pytań o to, dla kogo czy po co się zabija, to nie daje spokoju, jeśli w tym brałeś udział” (SA, 227; Fulgence Bunani).

Ocalały mówi: „Jestem dyrektorem szkoły, moja nowa żona obdarza mnie dziećmi, ludzie stawiają primusa, by podyskutować, inni zapraszają na śluby, dostałem trzy krowy w prezencie. Ale intelektualnie niczego nie zyskałem, doświadczenie ludobójstwa niczego nie przyniosło, żadnej wzbogacającej wiedzy o wszechświecie. Jeśli coś zyskałem, to trochę nienawiści [...]” (SA, 232; Innocent Rwililiza).

W szkicu szukałam frazy, która równoważyłaby operacyjne (niestety), funkcjonalne (niestety), poręczne (niestety) i zupełnie nie-ekwiwalentne wobec bezdenne strachu czekających na śmierć ofiar słowo: „ludobójstwo”. Wiedziałam, że to musi być fraza, ciąg słów, nie słowo pojedyncze. I że musi pochodzić od ocalałego/ocalałej. I znalazłam to zdanie u Engelberta ze wzgór: „Przeżyłem, nic mnie już nie przerazi [podkr. – K.K.K.]”<sup>17</sup>.

<sup>17</sup> J. HATZFELD: *Engelbert z rwandyjskich wzgórz*. Przeł. J. GISZCZAK. Wołowiec 2015, s. 81.

## Bibliografia

- BIAŁOSZEWSKI M.: *„Oho” i inne wiersze opublikowane po 1980 roku*. Warszawa 2000.
- HATZFELD J.: *Engelbert z rwandyjskich wzgórz*. Przeł. J. GISZCZAK. Wołowiec 2015.
- HATZFELD J.: *Nagość życia. Opowieści z bagien Rwandy*. Przeł. J. GISZCZAK. Wołowiec 2011.
- HATZFELD J.: *Sezon maczet*. Przeł. J. GISZCZAK. Wołowiec 2012.
- HATZFELD J.: *Strategia antylop*. Przeł. J. GISZCZAK. Wstęp O. STANISŁAWSKA. Wołowiec 2012.
- HATZFELD J.: *Więzy krwi*. Przeł. J. GISZCZAK. Wołowiec 2017.
- HUECKEL M., ŚLIWIŃSKI T.: *Notatki z podróży. Ruanda*. W: *Kulturowe wymiary ludobójstwa*. Red. R.F. MUNIAK. Łódź 2012, s. 101–133.
- KOWALCZYK I.: *Estetyzowanie Holocaustu? „Artmix” 2008, nr 18 (8)*. Dostępne w Internecie: <http://www.obieg.pl/artmix/4139> [data dostępu: 20.06.2020].
- KUCZYŃSKA-KOSCHANY K.: *Blizny po bliźnim, blizny po sobie samym w poezji Ryszarda Krynickiego*. W: K. KUCZYŃSKA-KOSCHANY: *Interlinie w ciemności. Jednak interpretacja*. Kraków 2012, s. 15–29.
- LANG B.: *Nazistowskie ludobójstwo. Akt i idea*. Przeł. A. ZIĘBIŃSKA-WITEK. Lublin 2006.
- MIŁOSZ C.: *Biedny chrześcijanin patrzy na getto*. W: C. MIŁOSZ: *Wiersze wszystkie*. Kraków 2011, s. 211.
- ROZSMAN A.: *Literacka poetyzacja obrazu ludobójstwa w Ruandzie (na przykładzie reportażu Jeana Hatzfelda)*. W: *Kulturowe wymiary ludobójstwa*. Red. R.F. MUNIAK. Łódź 2012, s. 135–148.
- RÓŻEWICZ T.: *Ocalony*. W: T. RÓŻEWICZ: *Utwory zebrane. T. 7: Poezja 1*. Wrocław 2005, s. 21.

KATARZYNA KUCZYŃSKA-KOSCHANY – prof. dr hab., polonistka, komparatystka, eseistka, autorka wierszy, prozy poetyckiej i autobiograficznej (nagroda w konkursie im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego – 2006). Zajmuje się poezją i jej interpretacją, recepcją poetów niemieckiego i francuskiego kręgu językowego w Polsce (Rilke, Rimbaud), zagładą Żydów, synapsami poezji i plastyki, europejskim i polskim esejem literackim. Autorka książek: *Rilke poetów polskich* (2004; wyd. II – 2017), *Rycerz i Śmierć. O „Elegiach duinejskich” Rainera Marii Rilkego* (2010; wyd. II – 2015), *Interlinie w ciemności. Jednak interpretacja* (2012), *„Все поэты жиды”. Antytotalitarne gesty poetyckie i kreacyjne wobec Zagłady oraz innych doświadczeń granicznych* (2013), *Skąd się bierze lekcja polskiego? Scenariusze, pomysły, konteksty* (2016), *Nikt nie widzi dobrze. Eseje* (2018), tomu prozy *Zielony promień* (2006). Wydała też wybór *Wiersze (nie)zapomniane* Anny Pogonowskiej (2018) oraz *Wiersz o najważniejszym wierszu* Ireny Tuwim (2020). Opublikowała ok. 300 artykułów naukowych i szkiców (m.in. w „Literaturze na Świecie”, „Pamiętniku Literackim”, „Ruchu Literackim”, „Tekstach Drugich”, „Zagładzie Żydów”). Współautorka podręcznika licealnego *Staropolskie korzenie współczesności* (2004). Opiekunka naukowa Koła Naukowego Miłośników Kultury i Literatury Żydowskiej „Dabru emet” (UAM), członkini Komitetu Nauk

o Literaturze PAN (w kadencji 2016–2019 oraz 2020–2023). Obecnie kieruje Zakładem Badań nad Tradycją Europejską IFP UAM; członkini Rady Programowej Studiów „Polacy i Niemcy w Europie” (Uniwersytet im. Ch. Albrechta w Kilonii – UAM, Poznań). Mama Tobiasza i Leny Miriam.